



Mój Chrystus

Miesięcznik parafii Jezusa Chrystusa,
Króla Wszechświata w Tczewie



czerwiec 2020 r.

28.06.2020 r.

Rok XIII nr 128

*Życzymy wszystkim parafianom, by tegoroczne wakacje,
pomimo pewnych ograniczeń były spokojne i bezpieczne.
Niech ten czas będzie okazją do pogłębienia relacji z Bogiem
oraz wzmocnienia sił fizycznych i intelektualnych.
Niech Bóg wam błogosławi!*

*ks. Proboszcz wraz z wikariuszami
oraz członkowie Stowarzyszenia
„Króluj Nam Chryste”*

ZWALCZANIE WYKROCZEŃ MORALNYCH

13. Niezgoda

Natura grzechu: Istnieje kilka wyrażen na określenie relacji interpersonalnych mieszczących się w tym zagadnieniu. Zgoda – to akt i stan międzyludzkiej jedności psychicznej, zwłaszcza w dziedzinie wspólnych działań. Zgodliwością nazywamy skłonność do zgodności w życiu zbiorowym, zaś zgodnością – tendencję dostosowywania swoich roszczeń do wymogów życia, zwłaszcza w kontaktach z innymi ludźmi. W tym kontekście niezgodą jest pewien stan rzeczy w obiektywnym, interpersonalnym sensie, wypływający z wewnętrznej niezgodności określonych osób. Owa niezgodność bywa rozbieżnością cech albo tendencji psychicznych w wymiarach

indywidualnych lub społecznych, wyrażającą się w defektach harmonii wewnętrznej albo zewnętrznego braku współdziałania ludzi ze sobą, gdy do tego współdziałania skłania bądź zmusza sytuacja obiektywna. W tym znaczeniu sprawa nie zawsze ma charakter moralny: daje on o sobie znać w momencie pojawienia się rozbieżności co do jakiegoś dobra, na które ludzie winni się zgodzić powodowani miłością nadprzyrodzoną (ex caritate). Ma to być rozbieżność woli, a nie samego pojmowania intelektualnego. Stąd nie jest zabroniona odmienność opinii, a niemoralna pozostaje

dokończenie na str. 2

13. Niezgoda

tylko niechęć do wspólnego osiągnięcia dobra koniecznego. Zewnętrznym wyrazem takiej niezgody bywa zazwyczaj kłótnia. Tak określamy gwałtowny spór wyrażający się w słowach i bezpośrednim zachowaniu (np. trzaskanie drzwiami) wobec określonych osób.

Pogłębienie teologiczne: „Niech siewcy kłótni słuchają, co jest napisane: Błogosławieni pokój czyniący, bo synami bożymi nazwani będą. Przeto z drugiej strony zrozumieją, że jeśli synami bożymi nazywani są czyniący pokój, to bez wątpienia synami szatana są ci, którzy czynią zamieszanie. A wszyscy, którzy przez niezgodę oddzielają się od zieloności umiłowania, usychają. I chociaż w czynnościach swoich wydają owoce dobrego uczynku, to niczym są, ponieważ nie biorą początku z jedności miłości. Stąd więc niech rozważą wszczynający spory, jak wielokrotnie grzeszą; którzy, popełniają jedną nieprawość, wszystkie równocześnie cnoty wykorzeniają z serc ludzkich. W jednym bowiem złem popełniają nieskończoną ilość, bo rozsiewając niezgodę, gaszą miłość, która przecież jest matką wszystkich cnót. A ponieważ nic nie jest dla Boga droższego nad cnotę umiłowania, przeto nic nie ma pożądanego dla diabła nad zniszczenie miłości” (św. Grzegorz Wielki).

Kierownictwo duchowe: Rozdzielęci w sprawach, co do których powinniśmy być zgodni, nie są czymś rzadkim i przydarzały się nawet Apostołom (por. Dz 15, 37-39). Jeżeli obracają się one w kręgu rozmaitych ujęć (czy sposobów rozumienia) tej samej rzeczy, powinny być rozwiązywane drogą spokojnej dyskusji. Wtedy służą wzajemnemu zrozumieniu i głębszemu pojmowaniu tej samej kwestii. Brak takiej uczciwej dyskusji i zamknięcie problemu w sposób autorytatywny

(nie masz nic do powiedzenia, bo ja tu rozkazuję) nie prowadzi bynajmniej do zgodności chrześcijańskiej, chociaż może zamknąć spory na zewnątrz. Zło takich rozbieżności polega głównie na odmiennych postawach woli, wywodzących się zazwyczaj z pychy; może ją żywić nie tylko podwładny, ale i przełożony. Tu się pojawia faktyczna niemożność pogodzenia stanowisk, która jest sprzeczna z duchem chrześcijańskim. Taka niezgodność bywa czasem pozorna, gdy obu skłóconym stronom faktycznie zależy na wspólnym dobru. Z czasem stanowiska się wyjaśniają, potrzeba tylko obopólnej wyrozumiałości. Pomaga w tym



traktowanie niezbyt serio rzeczy małej wagi, a więc umiejętność przejścia do porządku dziennego nad spornymi sprawami formalnymi, aby dotrzeć bez przeszkody do samego ich meritum.

Uwagi duszpasterskie: Zwłaszcza w kręgu rodziny albo bliskich współpracowników, przy braku codziennej otwartości wzajemnej i stosowaniu jakiejś dyplomacji grzecznościowej, możliwe jest długotrwale narastanie pretensji, nieudomówień. Tworzy się jakby lawina, której oberwanie nastąpi przy błahej nieraz sposobności. Kłótnia wybucha wtedy z gwałtownością nieuzasadnioną przez przedmiot sporu i trudno ją wówczas opanować. Takie okazyjne spory bywają sygnałem nieszczerych relacji wzajemnych. Dyskusje w tej sytuacji rzadko prowadzą do zrozumienia, bo zanadto są naładowane emocjami (sic. Skąd my to dziś znamy!). Lepiej rzecz pozostawić uspokajająco, działającemu czasowi, a starać się w przyszłości o większą jasność obopólnych odniesień i szczerze omawianie spraw bieżących.

Oprac. Ks. Proboszcz



Spróbuj to przemysleć

MIASTO, W KTÓRYM ODTWARZAJĄ LUDZI

W głębokim i ciemnym lesie była wioska, w której mieszkała wdowa z córką. Córka często chodziła zbierać owoce, szukać korzonków, ponieważ zawsze brakowało im jedzenia. Matka udzieliła córce bardzo cennej rady: - Nie zbliżaj się nigdy do baobabu! To mieszkanie diabła! Pewnego razu, gdy córka zbierała owoce, rozpętała się nagle wielka burza i dziewczyna schroniła się w

szczelinie baobabu, który gałęziami dotykał nieba. W pniu drzewa mieszkał pazurasty i zębaty diabeł. Nie chciał wypuścić dziewczyny, ponieważ spodobała mu się. Była delikatna i tłusciutka, przyjemnie pachniała i musiała być bardzo smaczna. Tak więc diabeł połknął ją jednym kłapięciem szczęk i wypluł kości. Wieczorem wdowa wołała córkę, ale ta nie wracała, więc poszła jej szukać, niosąc w rękach dynię pełną oliwy z zapalonym knotem, aby oświetlać drogę. Zajrzała między bambusy, ale córki tam nie było. Zajrzała na brzeg stawu, lecz i tam nie widziała dziewczyny. Zajrzała pod gałęzie baobabu a oto tam leżały kości jej córki, które płakały i wołały.



Wdowa zebrała je, schowała do koszyka i ruszyła w drogę, ponieważ słyszała, że w jakimś miejscu tego ogromnego lasu było miasto, w którym odtwarzano ludzi, i ona chciała je znaleźć. Szła cały czas przed siebie, aż w pewnym momencie napotkała Węża, który zapytał ją: - Co masz w swoim koszyku, kobieto? - Są w nim kości mojej córki, mojej jedynej córki. - I dokąd je niesiesz? - Do miasta, w którym odtwarzają ludzi. - W takim razie pamiętaj. Kiedy napotkasz rozwidlenie, musisz pójść lewą ścieżką, a jednocześnie zapomnieć o prawej. Kobieta tak zrobiła i w pewnym momencie napotkała Żabę. - Co niesiesz w koszyku, kobieto? - Kości mojej córki, mojej jedynej córki. - A dokąd idziesz? - Do miasta, w którym odtwarzają ludzi. - A więc nie zapomnij, że na rozwidleniu drogi musisz wybrać ścieżkę prawą i nie patrzeć na lewą. Kobieta posłuchała i wreszcie dotarła do miasta, w którym naprawiają ludzi. Od razu jego mieszkańcy zapytali ją: - Dlaczego przyszłaś aż tutaj? - Diabeł z baobabu zjadł moją córkę, w koszyku są jej kości. - Nic więcej nie mów, zostaw je nam. Po kilku godzinach córka była w pełni odtworzona, a nawet

wyglądała o wiele ładniej niż wcześniej. Kiedy mieszkańcy miasta oddali ją matce, powiedzieli: - Teraz możecie przejść przez nasz ogród i jeść z niego wszystkie owoce, jakie tylko chcecie. Nie zbliżajcie się jednak do baobabów. Matka i córka odeszły szczęśliwe. W ogrodzie było wiele gatunków drzew, które dawały owoce cierpkie i niedojrzałe, ale przeważały baobaby, pełne przeróżnych pyszności – słodkich, kandyzowanych i dorodnych owoców o zachęcających kolorach. Matce i córce wystarczyły jednak owoce cierpkie. Od tej pory baobaby omijały z daleka. Kiedy wróciły do domu, ich sąsiadka, której córka również wpadła w sidła diabła, zaczęła nalegać, żeby powiedziały, jak i gdzie dziewczyna stała się tak piękna. W

końcu jej to wyjawily. - A więc tak to się robi! – wykrzyknęła sąsiadka. Wzięła kości swojej córki, włożyła je do koszyka i poszła do lasu. Napotkała Węża, potem Żabę i dzięki nim dotarła do miasta, w którym odtwarza się ludzi. Rzeczywiście, córka sąsiadki także została odtworzona. Również i im mieszkańcy miasta powiedzieli, aby nie dotykały baobabów, gdy będą przechodziły przez ogród. Kiedy jednak matka z córką zobaczyły smakowałyki, które wisiały na gałęziach baobabów, zaczęły je jeść, i jadły do syta. Gdy doszły do końca ogrodu, córka była zupełnie wyniszczona, rozpadała się na kawałki, tak że matka wstydziła się iść obok niej. Kiedy znalazły się w lesie, matka zostawiła córkę w tyle, żeby się zgubiła i nie znalazła drogi do wioski. Matka biegła i biegła, dotarła do domu i zamknęła się w nim od środka. Położyła się w łóżku, wsunęła się głęboko pod kołdrę, udając, że śpi. Ale córce nie potrzeba było wiele czasu, by znaleźć drogę powrotną. Pukała do drzwi, aż zostały jej otworzone.

Matka musiała ją przyjąć. To samo powinniście zrobić i wy z tą historią, która może nie jest aż tak szokująca, jak się wydaje. W gruncie rzeczy, w każdym kościele znajdują się drzwiczki, za którymi „odtworza się ludzi”.

opracowała Grażyna Demska
(zaczerpnięte z opowiadań Bruno Ferrero)

Z dziedzictwa Jana Pawła II

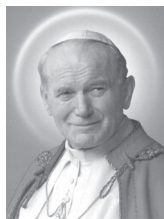
Z OKAZJI 100. ROCZNICY URODZIN ŚW. JANA PAWŁA II (cz.1)

Umilowani Siostry i Bracia!

W tym roku świętujemy setną rocznicę urodzin św. Jana Pawła II, który przyszedł na świat 18 maja 1920 roku w Wadowicach. Ten wielki święty wniósł nieoceniony wkład w historię naszego kraju, Europy, świata oraz w historię Kościoła powszechnego. O Karolu Wojtyłę powiedziano i napisano już bardzo wiele, dobrze znana jest również jego biografia, która doczekała się licznych ekranizacji. W trudnym dla nas wszystkich czasie – gdy zmagamy się z pandemią koronawirusa i stawiamy pytania o przyszłość naszych rodzin oraz społeczeństwa – warto także zapytać o to, co On dziś miałby nam do powiedzenia? Z jakim przesłaniem zwróciłby się do rodaków w maju 2020 roku?

Jako pierwsze przychodzą nam na myśl słowa, które wypowiedział w homilii rozpoczynającej pontyfikat: „Nie lękajcie się, otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi. Dla Jego zbawczej władzy otwórzcie granice państw, systemów ekonomicznych i politycznych, szerokie dziedziny kultury, cywilizacji, rozwoju! Nie bójcie się! Chrystus wie, co nosi w swoim wnętrzu człowiek. On jeden to wie!”. Tak, Chrystus wie, co każdy z nas nosi dziś w sobie, On doskonale zna nasze radości, niepokoje, nadzieje, lęki, tęsknoty. Tylko On ma odpowiedź na pytania, które stawiamy sobie w obecnej chwili.

Święty Jan Paweł II był człowiekiem, w którego życiu niezwykle wyraźnie uwidaczniały się cierpienie i niepewność jutra. Jego droga do świętości wiodła przez szereg trudnych doświadczeń życiowych, jak choćby przedwczesna śmierć ukochanej matki czy okrucieństwa II wojny światowej. On przyjmował te wydarzenia z wiarą w to, że historię człowieka ostatecznie prowadzi Pan Bóg, a śmierć nie jest pragnieniem Stwórcy. Gdyby Papież Polak żył dzisiaj, na pewno dobrze rozumiałby osoby, które przebywają w izolacji i kwarantannie. Modliłby się za chorych, zmarłych oraz ich rodziny. Sam przecież wielokrotnie chorował i cierpiał w warunkach szpitalnego odosobnienia, bez możliwości sprawowania Mszy św. z wiernymi. Jego brat Edmund zmarł w wieku 26 lat, jako młody lekarz, kiedy zaraził się od chorej pacjentki, udzielając jej pomocy medycznej. Na jego płycie nagrobnej wyryto napis: „Swe młode życie oddał w ofierze cierpiącej ludzkości”. By



upamiętnić swego starszego brata, nasz święty Papież trzymał na swoim biurku lekarski stetoskop. Święty Jan Paweł II rozumiał i cenił pracę lekarzy, pielęgniarek, ratowników i pracowników medycznych, za których często się modlił i z którymi się spotykał.

Początek kapłańskiej drogi Karola Wojtyły miał miejsce w czasie II wojny światowej. Wraz ze swoimi rodakami był on ofiarą dwóch totalitarnych systemów: narodowego i międzynarodowego socjalizmu. Obydwa odrzucały Boga. Obydwa wyrosły na pysze, pogardzie dla innych i nienawiści. Obydwa odbierały wolność i godność człowiekowi. Obydwa niosły strach i śmierć. Obydwa te systemy ściśle też ze sobą współpracowały, aby doprowadzić do eksterminacji polskiej inteligencji, a naród polski przekształcić w rzeszę niewolników. W tym czasie młody Karol Wojtyła był robotnikiem w kamieniołomach fabryki chemicznej Solvay w podkrakowskich Łagiewnikach.

Następny rozdział księgi życia św. Jana Pawła II to posługa księdza oraz biskupa krakowskiego. Po dwuletnich studiach w Rzymie został wikariuszem i katechetą w parafii w Niegowici, później pracował w Krakowie. Wykładał w seminariach duchownych i na uniwersytetach. 29 września 1958 roku został wyświęcony na biskupa pomocniczego archidiecezji krakowskiej, a w roku 1964 został jej arcybiskupem metropolitą. Brał czynny udział we wszystkich sesjach Soboru Watykańskiego II. W roku 1967 papież Paweł VI mianował go kardynałem. W czasach komunistycznego reżimu stanowczo bronił chrześcijańskich wartości. Otwarty na dialog, w każdym widział brata. Nieustannie apelował o poszanowanie godności każdego człowieka. Emanował entuzjazmem duszpasterskim. Wiele serca poświęcał pracy z młodzieżą, studentami, z młodymi małżeństwami. Wycieczki w góry, na narty, obozy na łonie natury służyły mu zbliżaniu ludzi do Boga. Żartował, słuchał i uczył, stawiając młodym wysokie cele i wymagania. „Odkrycie Chrystusa to najpiękniejsza przygoda waszego życia” – mówił najpierw do młodzieży w Polsce, a potem – na całym świecie. (CDN)

opr. Ks. Bartosz

Symbolika liturgiczna

Cnoty teologalne – nadzieja

Wiara, nadzieja i miłość stanowią rdzeń chrześcijańskiego życia. Bez nich chrześcijaństwo jest martwe. Dlatego też sprawą zupełnie podstawową dla chrześcijanina jest ich odkrycie. Nie wystarczy, że posiadamy te cnoty jako dane nam w sakramencie chrztu, ale chodzi aby były w nas żywe na co dzień, by nas kształtowały i wprowadzały w coraz większą zażyłość z Tym Który Jest.

Drugą z kolei jest cnota nadziei. Określamy ją następującymi słowami: jest to cnota nadprzyrodzona, od Boga włana, mocą której, oparci na obietnicy Bożej, wyglądamy spokojnie i z radością tego, co Bóg przyobiecał. Początkiem tej cnoty podobnie jak wiary, jest Bóg, według wypowiedzianych słów do Abrahama: „Nagroda twoja będzie bardzo wielka” (Rodz. 15, 1).

Często w naszym życiu słyszymy i używamy słowa „nadzieja”. Ale co to słowo naprawdę znaczy. Czym jest nadzieja w naszym chrześcijańskim życiu. Nadzieja to oczekiwanie spełnienia się czegoś pożądanego; ufność, że się to spełni, urzeczywistni. To ona wskazuje nam Drogę Prawdy i Życia. Jest naszą opoką, wspiera duchowo i emocjonalnie, dowartościowuje człowieka. „Nadzieja matką zakochanych...” Chroni przed nieszczerością, zakłamaniem, oszustwem. Pomaga tolerować drugiego takim, jakim jest, nie sprzeciwiając się jego woli. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „nadzieja jest cnotą teologalną, dzięki której pragniemy, jako naszego szczęścia królestwa niebieskiego i życia wiecznego, pokładając ufność w obietnicach Chrystusa i opierając się nie na naszych siłach, ale przy pomocy łaski Ducha Świętego.(1817)

Nadzieja towarzyszy każdemu człowiekowi – od pierwszych chwil jego życia, aż po ostatnie jego tchnienie. Jest niewykrywalną siłą, która pozwala nam na pokonywanie własnych słabości. Dzięki nadziei podnosimy się po kolejnych upadkach. Jest czymś zarazem ludzkim i niewytłumaczalnym, nie możemy jej ugasić, ani zniszczyć i wszyscy mamy do niej prawo.

Nadzieja w naszym życiu ukazuje się poprzez konkretny czyn. I takim czynem jest modlitwa. Człowiek, który ma nadzieję, potrafi złożyć swoje ręce do

modlitwy, bo wie, że właśnie w modlitwie do Boga, może odnaleźć nadzieję.

Wyrażając nadzieję wobec Boga, ufając Mu, człowiek spodziewa się od Niego zbawienia, którym jest naoczne i nieutralne zjednoczenie z Nim w Miłości. Nadzieja kształtuje postawy chrześcijanina. Jest ona bowiem zajmowaniem stanowiska wobec przyszłości i to ostatecznej – eschatologicznej, a w powiązaniu z tą ostateczną także wobec przyszłości czasowej.

Kto ma nadzieję, ten żyje inaczej, bo Bóg podarował mu nowe życie. Tam, gdzie płonie jeszcze mały płomyk nadziei, tam przecież widać już światło

nieba. Myślę, że te słowa, jeśli odniesiemy je do naszego życia, dadzą nam ufność i nadzieję, którą daje nam Bóg. I ta nadzieja na pewno pomoże nam odnaleźć miłość Boga. Aby żyć, wzrastać i wytrwać w wierze aż do końca, musimy karmić ją słowem Bożym oraz prosić Pana, aby przyniósł nam wiary, powinna ona działać przez miłość, być podtrzymywana

przez nadzieję i zakorzeniona w wierze Kościoła. Nic nie może tak umocnić naszej wiary i naszej nadziei, jak głębokie przekonanie wyryte w naszych duszach, że dla Boga nie ma nic niemożliwego.

Człowiek, w którego sercu mają swoje miejsce wiara, nadzieja i miłość, łatwiej idzie przez życie. Taka osoba jest bardziej wytrwała, lepiej przeżywa ekstremalne sytuacje. Jest silniejsza psychicznie, gdyż ma jakiś cel, do którego dąży i choć na jego drodze często bywają przeszkody, pokonuje je.

Jako jedna z trzech cnot boskich, nadzieja to dążenie do szczęścia. Kto z nas nie chce być szczęśliwy? Kto z nas potrafi być szczęśliwy bez obecności drugiego człowieka? Swoje dążenie do szczęścia najczęściej realizujemy we wspólnotach. Nadzieje, które pokładamy we wspólnocie realizowane są na wiele sposobów. Wsparcie które otrzymujemy, poczucie akceptacji, motywacja do działania, wzajemna inspiracja, nawiązane przyjaźnie to tylko jedno z kilku dobrych owoców wspólnoty. To one sprawiają, że chętnie do niej powracamy. „A nadzieja zawieść nie może” (Rz 5,5) – jeśli tylko naszą nadzieję pokładamy w Bogu.



dokończenie na str. 6 ►

Stowarzyszenie „Króluj nam Chryste”

Miłujący Boga

„Jezu ufam Tobie”, w tych trzech słowach polecamy się całkowicie miłosiernej miłości Boga, Jego Opatrzności, bo wszelkie łaski można czerpać tylko naczyniem ufności. „Odpoczywamy w Bogu, wzdychając ku Niemu, a wzdychamy do Boga, aby w Nim odpocząć”, dlatego często kierujemy swoje myśli ku Stwórcy, choć krótkimi, a żarliwymi westchnieniami serca, podziwiamy Jego dobroć i piękno, wzywamy pomocy naszego Zbawiciela, rzucając się do nóg Ukrzyżowanego, oddawamy cześć Bogu i dziękujemy za Jego Miłość odpowiadając naszą miłością. Pytamy Jezusa o swoje zbawienie i oddawamy Mu po tysiąc razy dziennie swoją duszę, wpatrujemy się w Jego Najświętsze Serce i nośmy Go w naszym sercu jak wonny kwiat. Jak dzieci wyciągamy swe ręce do Ojca, aby nas chronił i prowadził. Dzięki takiemu obcowaniu z Nim nasza myśl będzie przeniknięta Bożymi doskonałościami. Wzbudzanie aktów strzelistych do Pana nie jest trudne i może odbywać się pośród wszystkich naszych spraw i codziennych zajęć, bez najmniejszej dla nich szkody, wręcz przeciwnie jest pomocne w należyтым wykonaniu naszych obowiązków. „Pielgrzym, który na chwilę zatrzymuje się dla odświeżenia ust i wesołowania serca odrobina wina, nie przerywa wcale swojej drogi; owszem, nabiera siły, żeby ją spieszniej ukończyć, po to tylko się zatrzymując, by raźniej iść”. Wiele jest różnych aktów strzelistych wznoszonych do Boga, przy czym każdy z nas może sercem, czy ustami wymawiać te słowa, które podaje mu sama Miłość, tak aby nie przywiązywać się niewolniczo do cudzych słów. Są wprawdzie słowa święte, które mają szczególne znaczenie i odpowiadają rozlicznym potrzebom naszego serca, jak na przykład liczne Psalmi lub wzdychania z „Pieśni nad Pieśniami” czy wołania do Imienia Jezus i pobożne hymny. Kto kocha, ma myśl zwróconą ku przedmiotowi swojej

miłości i serce pełne dla niego uczucia, a usta pełne wdzięcznych słów i pochwał. Podczas nieobecności szuka obiektu swojej miłości i przywołuje jego imię. Tak miłośnicy Boga nieustannie myślą o Nim, żyją dla Niego, do Pana wzdychają, o Nim mówią i gdyby to było możliwe chcieliby na każdym sercu wyryc błogosławione Święte Imię Jezus. „A wzywa ich do tego wszystko: bo nie ma stworzenia, które by im nie opowiadało chwały ich Ukochanego. Wszystko, co jest na świecie, przemawia do nich językiem niemym, ale bardzo wymownym, wtórując ich świętej miłości. I wszystko budzi w nich dobre myśli, z których rodzi się mnóstwo westchnień do Boga i aktów strzelistych”. Tymi ćwiczeniami można by wynagrodzić niedostatek wszelkich innych rodzajów modlitwy, natomiast zaniedbania tych praktyk nie da się zrekomensować żadnym niemal innym sposobem. „Bez nich życie bogomyślne nie może iść dobrze, a życie czynne musi iść źle. Bez nich wypoczynek jest tylko próżnowaniem, a praca tylko kłopotem”. Z rozlicznych przeżyć i zdarzeń możemy wyciągać dobre myśli i westchnienia, na przykład spojrzawszy na kwitnący słonecznik ktoś tak mówił do siebie: „Kiedyż, o Boże, będę się obracał za słońcem Twej łaski” lub na widok pięknych dla oczu ale bezwonnnych bratków ze smutkiem powiedział o sobie: „Takie to i moje myśli! Piękne w słowach, a w uczynkach żadne”. Uczmy się zatem ze wszystkich rzeczy wyciągać duchowy pożytek. Błogosławieni Ci, którzy z wszelkiego stworzenia oddają cześć Stworzycielowi!

Na podstawie książki Św. Franciszka Salezego pt. „Filotea” – opracowała **Marzena Zoch**



Cnoty teologalne – nadzieja

► dokończenie ze str. 5

Nadzieja wywołuje miłość. Kto bowiem spodziewa się dobra, którego swoją mocą i od siebie nie może otrzymać, miłuje tego, z którego pomocą i potęgą może to osiągnąć. Nadzieja też skłania nas do oddawania czci Świętym, za których wstawieniem możemy się dostać do nieba, a daleko

więcej jeszcze skłania nas do miłowania Boga, który nas może i chce zbawić i który jest pierwszorzędnym przedmiotem przyszłej szczęśliwości. Nadzieja rodzi rozkosz. Kto bowiem spodziewa się czegoś, czyli ma nadzieję, rozkoszuje się dobrem, którego się spodziewa.

Marek Piwoński
czerwiec 2020 r.

Wieści z budowy



Bóg zapłać za ofiary, które wpływają na budowę naszej świątyni.

W miesiącu maju w zbiórce po rodzinach zebrano w naszej parafii 12 tys. 163 zł.

Bóg zapłać również za ofiary, które bezpośrednio wpływają na konto parafialne.

Obecnie gromadzone są środki na dokończenie elewacji i spłacanie posadzki oraz na zakup kolejnych ławek.

BOŻE CIAŁO 11.06.2020 r.





INFORMACJE OGÓLNE I SPRAWY BIEŻĄCE

Intencja Żywego Różańca na miesiąc lipiec



*„O Błogosławione i bezpieczne wakacje
oraz całkowite ustąpienie pandemii“*

Statystyka parafialna maj 2020

Do Pana odeszła 1 osoba.

Msze Święte:

Niedziele i Święta: 8.00, 10.00, 11.30, 18.00

Święta „zniesione”: 7.00, 10.00, 16.00, 18.00

Dni powszednie: 7.00, 18.00

Biuro parafialne czynne:

od poniedziałku do piątku rano-bezpośrednio po Mszy Św. oraz od 17.00 do 17.45.



Mój Chrystus

Miejscowość parafii Jezusa Chrystusa,
Króla Wszechświata w Tczewie



Parafia p. w. Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata
83-110 Tczew
ul. Jodłowa 15; www.chk.tczew.pl
Tel. 58 5338929 Ks. Proboszcz **Janusz Gojke**
Tel. 58 5325925 Ks. Wikariusz **Bartosz Kleist**
Ks. Wikariusz **Sebastian Baś**

Konto Parafialne: 09 1020 1909 0000 3102 0073 2925

Wydawca: Stowarzyszenie „Króluj nam Chryste” na rzecz budowy Kościoła p.w. Jezusa Chrystusa,
Króla Wszechświata w Tczewie

Skład i druk: Zakłady Graficzne Tczew, tel. 58 531 57 30